

Andrea Braschayko (Włochy)

nr 3/2025

Francesco Brusa (Włochy)

Szymon Martys (Polska)

W jaki sposób polska skrajna prawica wykorzystuje masakry na Wołyniu z lat 1943–1944? Czy można dążyć do sprawiedliwości historycznej bez naruszania sojuszu polsko-ukraińskiego?

Z perspektywy drogi poniżej katedra w Chełmie, położona we wschodniej Polsce, dominuje nad miastem, jednocześnie pozostając w tle. Jej nieskazitelnie biała fasada i boczne ściany kontrastują z otaczającymi ją murami klasztoru, które zamykają budowle ze wszystkich stron. Wczesnym wieczorem tego szczególnie ponurego 11 lipca obszar przed kościołem przypominał plac broni. Obok osób, które zebrały się, aby modlić się, z każdej strony gromadzą się grupy umundurowanych chłopców i dziewcząt, tworząc uporządkowane szeregi. Wielu wiernych macha biało-czerwonymi flagami Polski, a na ich twarzach widać mieszankę skruchy i dumy. W tym samym czasie dwa czarne samochody, zaparkowane nieco z boku, świadczą o obecności Karola Nawrockiego, nowo wybranego prezydenta kraju, który również uczestniczy w uroczystości.



Fot. Francesco Brusa

"Ukraińcy mieli prawo walczyć o własne państwo, ale nie mieli prawa mordować niewinnych ludzi" - mówi ksiądz z ambony. Nabożeństwo ma tylko częściowo charakter religijny. Od pewnego czasu 11 lipca jest w Polsce narodowym dniem pamięci ofiar masakr wołyńskich, które miały miejsce między wiosną 1943 r. a latem 1944 r.

Między 50 000 a 200 000 osób pochodzenia polskiego (i żydowskiego) zostało zabitych przez ukraińskie grupy nacjonalistyczne OUN-UPA. Było to konsekwencją kampanii czystek etnicznych, która miała miejsce na terytoriach, które przed II wojną światową znajdowały się pod kontrolą Warszawy, a następnie stały się częścią radzieckiej Ukrainy. Ta brutalna kampania stanowiła kulminację napiętych, dalekich od idylli stosunków między obiema społecznościami. Napięcia te po raz pierwszy ujawniły się w latach 20. i 30. XX wieku, kiedy znaczna mniejszość ukraińska - stanowiąca około 15% z prawie 30-milionowej populacji nowo powstałej II Rzeczypospolitej - została zmuszona do współistnienia w ramach polityki asymilacyjnej. Sytuacja ta dała początek długotrwałym rywalizacjom i podziałom, które po raz pierwszy pojawiły się w okresie panowania Austro-Węgier.

Według spisu ludności z 1931 r. miasto Chełm było zamieszkane głównie przez Żydów i Polaków, a niewielką grupę stanowili Ukraińcy, których liczba wynosiła około 5000 osób, co stanowiło około jednej szóstej ogółu ludności miasta. Jednak w całym powiecie ukraińska ludność była znacznie liczniejsza i liczyła ponad 150 000 osób, co stanowiło ponad 60% całej populacji.

W istocie katedra w Chełmie stanowi symbol złożonych podziałów i dziedzictwa historycznego regionu. Obecna budowla została wzniesiona na miejscu dawnego centrum kultu prawosławnego, stanowiąc tym samym świadectwo historycznej obecności ludności ukraińskiej na tym terenie. O zmierzchu drzwi kościoła zostają w końcu otwarte, a oddziały armii i sił zbrojnych rozpoczynają wielką paradę, kierując się w stronę miejskiego muzeum poświęconego rzezi wołyńskiej. Jest to jedyne tego typu muzeum w kraju, jednak pomimo długiej historii projektu nadal nie zostało otwarte. W pewnym momencie rząd wycofał finansowanie, co uniemożliwiło władzom Chełma ukończenie budowy.

W tym momencie głos zabiera prezydent Nawrocki, stwierdzając: "Polacy mają prawo pamiętać o ludobójstwie wołyńskim niezależnie od zmieniających się czasów i okoliczności. I będziemy pamiętać". Dodaje: "Apeluję do prezydenta Ukrainy o zezwolenie na pełnoskalową (!) ekshumację na Wołyniu". Ambasador Ukrainy Wasyl Bodnar, również obecny na uroczystości, odpowiada: "Musimy otwarcie mówić o tej historii. Musimy nazywać zbrodnię zbrodnią. Musimy przeprosić, a ja przepraszam. Dzisiaj Ukraina walczy nie tylko o swoją wolność, ale także o naszą wspólną wolność. Jednak przeszłość musi zostać uczciwie wyjaśniona".

Napięcia dyplomatyczne wokół historycznego sporu

Fakt, że przedstawiciele Polski i Ukrainy stanęli razem podczas takich uroczystości, nie może być uznany za coś oczywistego. Kwestia masakr wołyńskich powróciła ostatnio na pierwszy plan zarówno w wymiarze krajowym, jak i międzynarodowym, po latach względnej ciszy i marginalnego zainteresowania.

Na początku 2025 r. rząd Ukrainy zniósł długoletni faktyczny zakaz ekshumacji, udzielając polskiemu zespołowi zgody na wznowienie poszukiwań szczątków w miejscach masowych pochówków. Decyzja ta, poparta publicznie przez polskiego premiera Donalda Tuska i minister kultury Hannę Wróblewską, została uznana za długo oczekiwany krok naprzód w polsko-ukraińskim pojednaniu historycznym.

Należy zauważyć, że kwestia Wołynia nie pokrywa się z tradycyjnymi podziałami politycznymi w Polsce. Zbyt dużym uproszczeniem byłoby scharakteryzowanie sytuacji jako konfliktu między konserwatystami, którzy opowiadają się za sprawiedliwością historyczną za wszelką cenę, a liberałami, którzy priorytetowo traktują pojednanie. Z jednej strony, na przykład, w 2024 r. minister obrony i wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, lider konserwatywnego Polskiego Stronnictwa Ludowego (PSL), sprzymierzonego z Koalicją Obywatelską Donalda Tuska, stwierdził, że Ukraina nie powinna zostać przyjęta do UE, dopóki nie zostanie rozwiązana historyczna kwestia masakr Polaków na Wołyniu.

Z drugiej jednak strony jego wypowiedź spotkała się ze sprzeciwem prezydenta Polski Andrzeja Dudy, popieranego przez inną konserwatywną partię, czyli Prawo i Sprawiedliwość (PiS). Stwierdził on: "Jeśli ktoś w tej kwestii mówi, że zamierza zablokować Ukrainie dostęp do Unii Europejskiej, to podąża za polityką Władimira Putina. Nie wiem, czy taka jest intencja osób obecnie sprawujących władzę". Interwencja Dudy prawdopodobnie służyła również zaostrzeniu konfliktu politycznego z rządem Tuska.

Jarosław Hrycak, dyrektor Instytutu Studiów Historycznych (IHS) na Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki we Lwowie i znany ukraiński historyk, zauważył, że nawet przy braku zmian politycznych w Polsce można było zaobserwować eskalację napięć i działania na rzecz pojednania - szczególnie w stosunkach między Zeleńskim a rządem Tuska.

"Byłem świadkiem ostrej wymiany zdań między Zeleńskim a [polskim ministrem spraw zagranicznych] Radosławem Sikorskim na Wołyniu we wrześniu ubiegłego roku - dosłownie krzyczeli na siebie" - wspomina Hrycak. "Ale potem obie strony doszły do porozumienia, że konflikt należy rozwiązać i to jak najszybciej. Uważam, że kluczową rolę odegrał nowy minister spraw zagranicznych Ukrainy, Andrii Sybiha: jest on bardzo utalentowanym dyplomatą, doskonale zna Polskę i rozumie złożoność stosunków polsko-ukraińskich" - dodał.

Pierwsze ekshumacje miały miejsce w kwietniu w dawnej polskiej wsi Puźniki, obecnie leżącej w zachodniej Ukrainie. Ekshumacje przeprowadzono przy udziale specjalistów z Polski i Ukrainy oraz krewnych ofiar. W kolejnych dniach rządy obu krajów uzgodniły rozszerzenie prac o nowe miejsca w ukraińskim obwodzie lwowskim oraz we wsi położonej tuż za granicą w Polsce.

Ten wznowiony proces przyniósł długo oczekiwane uznanie dla rodzin ofiar i przywrócił pamięć o Wołyniu na pierwszy plan dyplomacji dwustronnej. Jednak to otwarcie zostało wkrótce nadwyżę przez nieustanne skupianie się na masakrach podczas kampanii wyborczej Karola Nawrockiego. Nawrocki, wybrany z poparciem partii Prawo i Sprawiedliwość, który wcześniej przewodniczył Instytutowi Pamięci Narodowej (IPN), umieścił tę kwestię w centrum swojej agendy politycznej.

Zaledwie kilka tygodni później doszło do zmian personalnych w kierownictwie Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UINR), co przypominało wzajemną wymianę ciosów między obiema instytucjami (tj. IPN i UINR), które, jak zauważył ukraiński historyk Georgij Kasianow, reprezentują "nie tyle same kraje", ale raczej ich bardziej nacjonalistyczne sektory, "takie jak diaspora".

W rezultacie stanowisko zajmowane wcześniej przez Antona Drobowycza, zwolennika liberalnej ideologii, objął nacjonalistyczny historyk Oleksandr Alfiorow. Alfiorow, profesor historii, brał ostatnio udział w działaniach bojowych u boku Trzeciej Brygady Szturmowej, jednostki ukraińskich sił zbrojnych dowodzonej przez Andrija Biłeckiego, założyciela znanej skrajnie prawicowej grupy paramilitarnej znanej jako "Azow".

Rozwój sytuacji sygnalizował pogłębienie podziałów między dwoma instytutami pamięci. Nastąpiło to po krótkim okresie pozornego pojednania na najwyższych szczeblach władzy - w szczególności między Donaldem Tuskiem a Wołodymyrem Zełeńskim.

Jednak 13 lipca, dwa dni po uroczystościach w Chełmie, prezydent Polski Andrzej Duda i jego ukraiński odpowiednik Wołodmyr Zełeński wzięli udział w ekumenicznej mszy żałobnej w katedrze w Łucku, położonej około 50 kilometrów od polskiej granicy w północno-zachodniej Ukrainie. W poprzednim oświadczeniu Duda zacytował Zełeńskiego, który powiedział: "Andrzej, nigdy nie słyszałem o zabójstwach, o mordach Polaków na Zachodniej Ukrainie, na Wołyniu. Nie uczono nas tego w szkole".

Ta uwaga została szybko wykorzystana przez rosyjską propagandę, która zaczęła rozpowszechniać bezpodstawne twierdzenia, że nauczyciel historii Zełeńskiego w Krzywym Rogu był skrajnie prawicowym działaczem ze Lwowa i zagorzałym zwolennikiem OUN-UPA.

Domostawa, festiwal frustracji polskiej skrajnej prawicy

W Polsce jednak masakry wołyńskie upamiętniane są w różnych okolicznościach, poza oficjalnymi uroczystościami. W rzeczywistości niecałe dwadzieścia cztery godziny po ceremonii w Chełmie, w odległości niecałych stu kilometrów, odbyło się kolejne "uroczyste upamiętnienie", które wyrażało znacznie mniej pojednawcze stanowisko. W zeszłym roku wieś Domostawa trafiła na pierwsze strony gazet, gdy w przeciwieństwie do wielu innych społeczności w regionie zgodziła się na postawienie pomnika poświęconego masakrom wołyńskim. Projekt pomnika zwraca uwagę surowym

wyglądem - przedstawia on kolosalnego orła o ponurym wyrazie twarzy, symbolizującego naród polski. W ciele orła wyryto starannie zaprojektowany i wykonany krzyż. Krzyż ten przebija małe ciało niemowlęcia - symbol, który nie pozostawia wiele miejsca na domysły.

Ludzie przyjeżdżają samochodami, motocyklami, a nawet autokarami z całego regionu - niektórzy z nich jednak pochodzą też z Warszawy, a inni z bardziej odległych części kraju. Droga przylegająca do zalesionego terenu, na którym znajduje się pomnik, zamienia się w tymczasowy parking. Osoby, które zgromadziły się na tej zdecydowanie niesakralnej pielgrzymce, tworzą grupy i gromady. Niektórzy mogliby nawet nazwać ich prawdziwą armią, reprezentującą "Babilon" skrajnie prawicowych ruchów nacjonalistycznych, ksenofobicznych, antyukraińskich i antysemitów: Rodacy Kamraci (tj. skrajnie prawicowa organizacja polityczna znana ze swojego mocno prorosyjskiego stanowiska), Wataha Głosu Obywatelskiego, Ruch Obrony Granic i inne mniejsze grupy. Niektórzy trzymają transparenty potępiające OUN-UPA i Stepana Bandereę; inni, przyjmując pseudopacyfistyczną postawę, pytają, czy Polacy również zostaną wkrótce wciągnięci przez Ukrainę w wojnę. Niektórzy uczestnicy ubrani są w stylu nacjonalistycznych bojówek z lat 20. i 30. XX wieku, a inni ustawiają swoje dzieci obok celtyckich krzyży. Niektórzy zdecydowali się założyć czapki z logo Trumpa.



Fot. Francesco Brusa

"Również dwa miesiące po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji (kiedy opublikowaliśmy jeden z naszych raportów na ten temat) zauważyliśmy, że polska skrajna prawica wykorzystuje masakrę wołyńską do celów politycznych i propagandowych oraz do podsycania nienawiści wobec uchodźców z Ukrainy" - komentuje Łukasz Jakubowski, członek antyrasistowskiego stowarzyszenia Nigdy Więcej. Organizacja powstała w 1996 roku i zorganizowała wiele kampanii, w tym "Muzyka przeciwko rasizmowi" i "Wykopmy rasizm ze stadionów". Monitoruje też przestępstwa i incydenty na tle rasistowskim i ksenofobicznym, a także akty dyskryminacji w Polsce. Opisuje te zdarzenia w publikacji "Brunatna Księga". Jakubowski dodaje: "Celem propagandy było oczywiście zniechęcenie Polaków do pomocy uchodźcom na polsko-ukraińskiej granicy, a po roku zaobserwowaliśmy liczne przypadki wykorzystywania kwestii wołyńskiej do szerzenia nienawiści. Poprzez kanały YouTube i posty w internecie skrajna prawica łączy teorie spiskowe z antyukraińską nienawiścią, propagandą rodem z putinowskiej

Rosji i pragnieniem zemsty za przeszłe wydarzenia. Skrajnie prawicowi politycy i powiązane z nimi środowiska od wielu lat wykorzystują ten temat do celów politycznych".

Według Jakubowskiego wydarzenie w Domostawie nie dotyczyło w rzeczywistości masakr na Wołyniu. Wiele wpływowych osób, w tym nacjonalistyczna historyczka Lucyna Kulińska i eurodeputowany Grzegorz Braun, znany ze swoich skrajnie prawicowych poglądów, po prostu strategicznie wykorzystało to wydarzenie do promowania swojej antyimigranckiej i pro-suwerenistycznej agendy. Na przykład Kulińska stwierdziła: "Jesteśmy narodem praktycznie bankrutem, a mimo to wspieramy miliony i płacimy pieniądze obcokrajowcom. Ilu z tych ludzi ma dziadków, którzy zamordowali nasze dzieci? Ilu z nich wywiesza dziś polskie flagi, a nasze służby nie prowadzą w tej sprawie śledztwa, ilu z nich mieszka w Polsce z dokumentami zamordowanych ofiar? I dziwimy się, że są antypolscy".

W spotkaniu wzięło udział wielu polityków związanych w przeszłości z Konfederacją, w tym Andrzej Zapałowski, Janusz Korwin-Mikke, Włodzimierz Skalik i Roman Fritz. Wśród innych znanych osób znaleźli się przedstawiciele partii PiS, m.in. Przemysław Czarnek i Dariusz Matecki. Według Jakubowskiego "nie jest zaskakujące, że 82. rocznica zbrodni wołyńskiej w Domostawie została również wykorzystana do celów politycznych. Pod pozorem upamiętnienia ofiar wiele przemówień poświęcono podsycaniu antyukraińskich emocji i tematom stricte politycznym, takim jak sprzeciw wobec Unii Europejskiej".

Jednak pomimo potencjalnych napięć związanych z sytuacją, skromna rzesza (około trzech tysięcy osób) zgromadzona w Domostawie stanowi złożoną mieszankę różnych grup o często sprzecznych interesach. Należą do nich ostentacyjnie prorosyjscy Kamraci (których przywódcy, Wojciech Olszański i Marcin Osadowski, przebywają obecnie w areszcie) oraz bardziej mainstreamowe grupy, takie jak Ruch Narodowy, który jest częścią Konfederacji. Sprzedawana na straganach publikacje o skrajnie antysemitowskiej treści mieszają się z flagami wychwalającymi "Chrystusa Króla". Wśród gości obecnych na miejscu jest Robert Bąkiewicz, założyciel Ruchu Obrony Granic, wspierany otwarcie przez Prawo i Sprawiedliwość. W przeszłości organizował on również Marsz Niepodległości w Warszawie 11 listopada. Kolejnym gościem jest Barbara Nowak, była kurator oświaty w Małopolsce, a obecnie członkini Małopolskiego Sejmiku Wojewódzkiego. Zgromadzenie odbywa się pod honorowym patronatem prezydenta-elekta Karola Nawrockiego i biskupa rzymskokatolickiego diecezji sandomierskiej Krzysztofa Nitkiewicza. Tempo i ton uroczystości nadzorują władze kościelne, które odprawiają mszę z podium ustawionego obok pomnika. Towarzyszą im różne postacie w mundurach, ale nie są to przedstawiciele oficjalnych organów ścigania, lecz raczej rekonstruktorzy dawnych nacjonalistycznych ugrupowań zbrojnych. W zgromadzeniu biorą również udział krewni ofiar masakry, niewielka grupa obywateli o poglądach prawicowych oraz jeszcze mniejsza grupa ciekawskich.

Ze względu na brak jawnie wojowniczych postaci, ogólna atmosfera jest dziwnie spokojna, przypominająca festyn w małym miasteczku lub odpust parafialny. Poza obszarem zarezerwowanym dla rytuałów rozgrywa się scena przypominająca karnawał: stragany z jedzeniem i napojami, punkty informacyjne i sprzedawcy koszulek z motywami nawiązującymi do pomnika w domostawskim lesie. Na improwizowanych wystawach książek prezentowane są rewizjonistyczne historie polskiej prawicy, tak zwane teksty "anty-woke" oraz otwarcie antysemityczne broszury. Sama wioska - pojedyncza długa droga przecinająca rzędy szeregowych domów - jest prawie opuszczona, z wyjątkiem mężczyzny w średnim wieku, wyraźnie pijanego, zataczającego się w kierunku sklepu spożywczego. Reszta przybyła prawdopodobnie, aby być świadkami tego osobliwego festiwalu alt-prawicy, który wydaje się mniej poświęcony upamiętnieniu masakry, a bardziej wyrażaniu urazy i pielęgnowaniu niejasnej nienawiści, która grozi przeniesieniem się do teraźniejszości.

Nieobecność Ukraińców i innych głosów w polskiej pamięci narodowej

Jeśli jednak chcemy uwzględnić kontekst historyczny i upamiętnić ofiary tragedii wołyńskiej, nie można tego zrobić bez uwzględnienia obecności społeczności ukraińskiej w Polsce przed II wojną światową. W okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939) Ukraińcy stanowili największą mniejszość narodową. Według różnych szacunków, od 4,4 mln do 5 mln osób identyfikowało się jako Ukraińcy lub Rusini, co stanowiło około 13% ludności i tym samym przewyższało liczebnie m.in. ludność żydowską, białoruską i niemiecką.

Według spisu ludności z 1931 r. głównymi obszarami osadnictwa ukraińskiego w Polsce były wówczas województwa wołyńskie i stanisławowskie (po 68% ludności), tarnopolskie (45% ludności) i lwowskie (33% ludności). Regiony te obecnie w całości lub w przeważającej części znajdują się w granicach niepodległego państwa ukraińskiego. Nie odzwierciedla to jednak pełnego zakresu obecności Ukraińców w II Rzeczypospolitej. Ludność identyfikująca się jako Ukraińcy tworzyła również zwarte społeczności w regionach odpowiadających obecnie województwom: lubelskiemu, podkarpackiemu i podlaskiemu.

Obecność Ukraińców wykraczała poza Przemyśl, Lubaczów, Hrubieszów, Tomaszów Lubelski, Zamość i Chełm. Ludzi posługujących się językiem ukraińskim (lub, jak wielu nadal go nazywa, ruskim), wyznających grekokatolicyzm lub prawosławie i identyfikujących się w mniejszym lub większym stopniu z grupą etniczną Ukraińców można było spotkać nawet w najbardziej na zachód wysuniętych częściach regionu lubelskiego. We wsi Otrocz (gmina Chrzanów, powiat janowski) 613 z 940 mieszkańców identyfikowało się jako członkowie Kościoła prawosławnego; 343 z nich uważało się za Rusinów (Ukraińców). Upadek społeczności nastąpił w wyniku powojennych deportacji do Łucka i Włodzimierza (wówczas część ZSRR) oraz stopniowej polonizacji nielicznych rodzin, które pozostały na miejscu.

Tak duża społeczność była bardzo zróżnicowana pod niemal każdym względem. Pod względem religijnym Ukraińcy zamieszkujący województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie byli w większości wyznawcami Kościoła greckokatolickiego. Natomiast mieszkańcy Wołynia i Chełmszczyzny byli głównie prawosławni. Ponadto byli też Ukraińcy wyznania rzymskokatolickiego, członkowie różnych wspólnot protestanckich lub świadkowie Jehowy. Ukraińcy byli również podzieleni politycznie, a różne partie reprezentowały ruchy nacjonalistyczne, liberalne, socjalistyczne i komunistyczne. Wśród głównych ugrupowań warto wymienić Ukraiński Związek Narodowo-Demokratyczny, Ukraińską Partię Socjalistyczno-Radykalną, Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy oraz Organizację Ukraińskich Nacjonalistów. Każda z tych grup miała własne stanowisko wobec państwa polskiego i poglądy na temat dążeń narodu ukraińskiego do niepodległości.

W momencie powstania II Rzeczypospolitej w 1918 r. w Galicji Wschodniej podjęto różne próby zachęcenia ludności ukraińskiej do poparcia nowego państwa. Godnym uwagi przykładem jest projekt ustawy z 1922 r., który w przypadku uchwalenia zapewniłby szeroką autonomię regionowi, ułatwiłby utworzenie dwujęzycznych samorządów lokalnych oraz powołałby uniwersytet ukraińskojęzyczny. Jednak wraz z umocnieniem się pozycji Polski (uznaniem jej granic) nastąpił wzrost nastrojów nacjonalistycznych i podjęto próby ograniczenia praw mniejszości narodowych (w tym najliczniejszej z nich). Władze polskie odmówiły ukraińskiej inteligencji udziału w aparacie państwowym i nałożyły ograniczenia na zakres edukacji ukraińskiej. Liczba szkół ukraińskich zmniejszyła się z około 3000 po I wojnie światowej do około 400 pod koniec lat 30. XX wieku.

Największa zorganizowana fala represji miała jednak miejsce w 1938 r., tuż przed upadkiem II Rzeczypospolitej. W tym czasie nowe władze, czerpiąc ideologicznie zarówno z tradycji sanacyjnej, jak i narodowej demokracji (dotąd uważanych za dwóch głównych wrogów), rozpoczęły tzw. polonizację. Jej celem było "ograniczenie wpływów prawosławia", które w Polsce uważano za religię obcą. W wyniku tych działań zburzono od 91 do 127 cerkwi, a wiele świątyń zbezczeszczono lub zniszczono ich wyposażenie. Kampania obejmowała represje wobec prawosławnych duchownych oraz próby przymusowej konwersji Ukraińców (i Białorusinów) na katolicyzm. Polska prasa obszernie pisała o "zagrożeniu ukraińskim" w kościołach na północy i wschodzie województwa lubelskiego. W ramach rzekomego powrotu do polskości i tradycji katolickich w tych regionach zorganizowano masowe konwersje pod nadzorem wojska. Pomimo starań podjętych w 2008 r. Polska nie potępiła jeszcze oficjalnie tych działań.

Ukraińcy byli również atakowani przez polski ruch oporu podczas II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Wyjaśniano to częściowo jako formę zemsty za Wołyn lub jako obronę przed ukraińskimi oddziałami nacjonalistycznymi, które istniały również na terenach w granicach obecnej Polski. Tak było w przypadku wsi Sahryń, położonej na Zamojszczyźnie. Oddziały Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich zamordowały

ukraińskich mieszkańców wsi Sahryń, Szychowice, Modryń, Turkowice, Łasków i Miętkie. Liczba ofiar nie jest jasna, szacunki wahają się od 150 do 300 osób, według Instytutu Pamięci Narodowej, a według niektórych ukraińskich historyków od 600 do 1240 zabitych.

6 czerwca 1945 r. we wsi Wierzchowiny (obecnie gmina Krasnystaw, powiat krasnostawski, województwo lubelskie) oddział Narodowych Sił Zbrojnych zabił ponad 190 cywilnych mieszkańców wsi. Również w tym przypadku podjęto próby wykorzystania wciąż żywej pamięci o masakrach na Wołyniu. Znaczna część osób odpowiedzialnych za zbrodnie w Wierzchowinach służyła wcześniej w 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej i atak na Ukraińców (niezależnie od ich sympatii) kojarzyła z zemstą za masakry na Wołyniu w latach 40. Jednak biorąc pod uwagę charakter ludności wsi, która składała się głównie z ukraińskich komunistów i niewielkiej mniejszości świadków Jehowy, trudno traktować te argumenty poważnie. W tym przypadku mniejszość narodowa jest postrzegana jako kolaborant nowego "antypolskiego" reżimu.

Sahryń, grób na końcu wsi

Trudno znaleźć jakiegokolwiek ślady międzywojennej obecności Ukraińców w Polsce, zwłaszcza w odniesieniu do ofiar polskich ataków, które nastąpiły po rzezi wołyńskiej. Na przykład we Wierzchowinach nie ma żadnego pomnika ani innego upamiętnienia zamordowanej ludności ukraińskiej. Położona w powiecie krasnostawskim w województwie lubelskim we wschodniej Polsce, wieś oddalona jest od najbliższego przejścia granicznego o około 40 kilometrów.

Wjeżdżając w region Zamojszczyzny, docieramy do Sahrynia, wsi z długą historią ukraińskiej obecności, zarówno przed II wojną światową, jak i w jej trakcie. W 2008 roku wzniesiono tam pomnik upamiętniający tragiczne wydarzenia. Co ciekawe, dziesięć lat później w uroczystościach wziął udział ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Jednak wpisując w nawigacji GPS hasło "cmentarz w Sahryniu", kierowca zostanie prawdopodobnie skierowany na nowy cmentarz rzymskokatolicki. Cmentarz ten nie ma żadnego związku z historią masakry i znajduje się z dala od wsi, pośród pól i w pobliżu niewielkiego lasu.

W niedzielny poranek dwoje nastolatków sprząta jeden z grobów. Wiedzą, że gdzieś w pobliżu znajduje się jeszcze jeden "stary cmentarz", choć nie mają zbytnej wiedzy na temat jego ukraińskiej i prawosławnej, a także wcześniejszej greckokatolickiej historii. Niemniej jednak elementy dawnego chrześcijaństwa wschodniego można dostrzec w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Na przykład lokalna parafia rzymskokatolicka ma patronów dość nietypowych dla Polski, w tym św. Cyryla i Metodego (wynika to z jej historii jako dawnej cerkwi prawosławnej, a wcześniej greckokatolickiej).

Jedyny pomnik poświęcony ukraińskim ofiarom polskiego podziemia znajduje się w dyskretnym miejscu, przy mało uczęszczanej drodze na obrzeżach Sahrynia. Cmentarz jest trudny do zauważenia, ponieważ wejście do niego zasłaniają ogromne drzewa. Po

przejściu przez bramę krajobraz staje się jeszcze bardziej surrealistyczny. Pomnik jest dobrze widoczny, a przy nim leży bukiet kwiatów w barwach narodowych Ukrainy. Nie wiadomo jednak, czy został tam złożony przez regionalny Związek Ukraińców w Polsce, czy przez Konsulat Generalny Ukrainy w Lublinie. W każdym razie otoczenie znacznie różni się od zdjęć z uroczystości, w której uczestniczył były ukraiński prezydent Poroszenko.

Pomimo swoich dużych rozmiarów cmentarz jest w złym stanie, porośnięty wysoką trawą, a wiele nagrobków (z których najmłodsze pochodzą z lat 40. XX wieku) wymaga naprawy. Wrażenie nierealności potęguje stan grobów. Znajduje się tu nagrobek z napisami w języku bułgarskim, pomnik księdza rzymskokatolickiego, wiele krzyży prawosławnych, czasem bez nazwisk, czasem z informacjami o życiu i działalności przedstawicieli lokalnej społeczności ukraińskiej. Wreszcie znajduje się nagrobek (wyglądający na znacznie młodszy od pozostałych), który wygląda jak element pośmiertnej polemiki historycznej - z jednej strony pomnik upamiętnia Ukraińców, którzy zginęli w Sahryniu i okolicznych wsiach, a z drugiej strony upamiętnia polskiego żołnierza, który zginął, walcząc z Armią Czerwoną (choć napis tego nie wspomina, odnosi się do śmierci z rąk "ukraińskich komunistów").

Mieszkanka wsi twierdzi, że nie zna powodów, dla których cmentarz nie jest już utrzymywany, mimo że słyszała o planach renowacji grobu pochowanego tam księdza rzymskokatolickiego. Nie pamięta, kiedy miejsce to zostało ostatecznie opuszczone, i podkreśla, że był to "cmentarz dla wszystkich - Ukraińców i Polaków, prawosławnych i katolików".

Nie mówi jednak zbyt wiele o samej zbrodni, która pozostaje niejasna z powodu zawłego przebiegu historii, podobnie jak sam cmentarz jest ukryty przez imponujące drzewa.

Droga naprzód

Według Johna-Paula Himki, kanadyjskiego historyka specjalizującego się w polityce pamięci ukraińsko-polskiej, zmianę w stosunkach między Polakami a Ukraińcami można prześledzić od połowy pierwszej dekady XXI wieku, kiedy to po obu stronach granicy doszło do wzrostu sił nacjonalistycznych. "Zmianę tę datuję na moment dojścia do władzy w Polsce partii Prawo i Sprawiedliwość w 2005 roku oraz wybór Wiktora Juszczenki na prezydenta Ukrainy w tym samym roku. Oba wydarzenia były zwycięstwem wyborczym nacjonalistycznej prawicy" - wyjaśnia Himka.

Chociaż narracja rządowa z pewnością odegrała istotną rolę w kształtowaniu opinii publicznej, Himka uważa, że pamięć społeczna, zwłaszcza wśród zwykłych obywateli, również była kluczowym czynnikiem. "Kwestia masakr ludności polskiej dokonanych przez UPA była głęboko zakorzeniona w pamięci zwykłych ludzi w obu krajach" - mówi. "Oczywiście wspomnienia te były całkowicie odmienne w Polsce i w Ukrainie".

Rzeczywiście widzieliśmy, jak bardzo te wspomnienia są rozbieżne - i jak, jeśli nie zostaną uwzględnione, mogą podważyć dotychczas solidny i strategiczny sojusz między Polską a Ukrainą. Pamięć o Wołyniu powróciła na różne sposoby, w tym poprzez ekshumacje, uroczystości państwowe, instrumentalizację polityczną, narracje konspiracyjne i głęboko zakorzenione historyczne pretensje. Wraz z powrotem tej złożonej przeszłości na pierwszy plan debaty publicznej wyzwaniem jest teraz rozróżnienie między uzasadnionym dążeniem do sprawiedliwości historycznej a wykorzystywaniem traumy dla osiągnięcia korzyści ideologicznych lub wyborczych.

Unia Europejska ze swojej strony mogłaby i powinna zrobić więcej. Ma do odegrania kluczową rolę nie tylko w mediacji między obecnymi i przyszłymi państwami członkowskimi, ale także w kształtowaniu bardziej spójnego i przyszłościowego podejścia do polityki pamięci historycznej. Przypadek Wołynia nie jest odosobnionym incydentem; podobne nierozwiązane spory dotyczą wielu obszarów wschodnich i południowo-wschodnich sąsiedztwa UE. Bruksela powinna wykazać większą inicjatywę w promowaniu dialogu, zachęcaniu do tworzenia wspólnych komisji historycznych i zapewnianiu, że polityka pamięci nie uderza w wartości demokratyczne ani nie zakłóci procesów integracyjnych.

To historyczne rozliczenie musi przebiegać po obu stronach. Podczas gdy Ukraina jest wzywana do otwartego uznania zbrodni popełnionych przez siły nacjonalistyczne podczas II wojny światowej, Polska musi również zmierzyć się z mrocznymi rozdziałami własnej historii, w tym represjami międzywojennymi i przymusową asymilacją, a także powojennymi operacjami, takimi jak akcja "Wisła" i odwetowe zabójstwa ukraińskiej ludności cywilnej.

Obecność populistycznych i nacjonalistycznych polityków po obu stronach, którzy często powielają narrację drugiej strony, stanowi poważną przeszkodę. Podobnie jak milczenie wokół wspólnych prawd i nierozwiązanych bolesnych kwestii. Droga naprzód prowadzi przez wzajemną, krytyczną rewizję, która unika heroicznych mitów i akceptuje złożoność. Tylko dzięki takim wysiłkom Polska i Ukraina mogą mieć nadzieję, że Wołyń przestanie być raną, a stanie się przestrzenią pojednania i fundamentem wspólnej europejskiej przyszłości. Jest to jednak droga usiana przeszkodami, na której niechęć jest utrwalana przez pomniki z brązu, a prawda bywa zasłaniana przez gąszcz drzew.



Ten artykuł powstał w ramach [PULSE](https://www.pulse.eu), europejskiej inicjatywy wspierającej transgraniczne dziennikarstwo oparte na współpracy.